

Uczniowie w tej szkole nie mogą mieć telefonów komórkowych (młodszy) lub ich używać, znajdując się na terenie placówki (starsi). Od szóstej klasy (12 lat) mają obowiązkową łacinę, jest też możliwość uczenia się starożytnej greki. Do szkoły The Heights w pobliżu Waszyngtonu uczęszczają sami chłopcy w wieku 9–17 lat i są uczeni wyłącznie przez nauczycieli mężczyzn. Czesne wynosi 23 tys. dol. rocznie. Mimo to na nowy rok szkolny 2014/2015 złożono już 300 podań o przyjęcie, a miejsc jest 70.

Jak to robicie, że mimo niemałego czesnego macie tak wielu kandydatów?

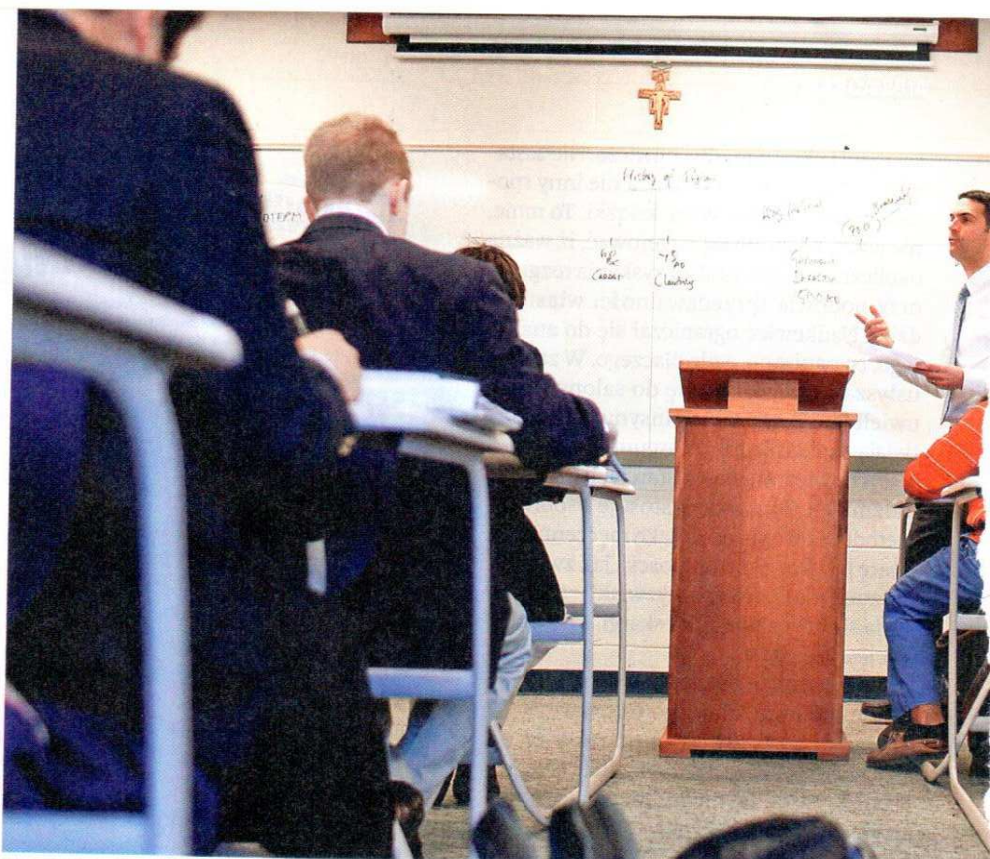
Ludzie nas sobie polecają. To główne źródło informacji. Są i inne przypadki.

Nasz absolwent poszedł do pracy u pewnego bankiera. Jego synowie uczęszczali w tym czasie do szkoły, do której on chodził w młodości. Po paru miesiącach współpracy z naszym absolwentem przepisał synów do nas, mówiąc, że woli, aby oni byli tacy jak ten chłopak niż tacy jak on, kiedy był młody. Sądzę, że na atrakcyjność The Heights składa się wiele czynników – staramy się po prostu przygotować ucznia do tego, by mógł dobrze funkcjonować najpierw na uczelni, którą wybierze, a potem w życiu.

Na przykład poprzez uczenie martwego języka, jakim jest łacina albo starożytna greka? Przecież nikt się nimi dziś nie posługuje.

To prawda. Gdy sam chodziłem do szkoły średniej – jeszcze w Hiszpanii – miałem tam nauczyciela, który kiedyś gościł nauczyciela z Niemiec. Rozmawiali ze sobą po łacinie, bo innego wspólnego języka nie mieli. Podziwiałem ich, ale myślałem, że to wariactwo. Dziś uważam, że łacina jest najbardziej praktycznym językiem, jakiego uczą się nasi podopieczni. Po pierwsze dlatego, że lepiej nauczą się angielskiego. Ich słownictwo będzie znacznie bogatsze. Po drugie ten język wpaja dyscyplinę. Rozwijają też myślenie analityczne i rozumowanie, co w przyszłości będzie bardzo użyteczne bez względu na to, jaki zawód wybierze nasz absolwent. Myślę, że dzisiaj człowiek, mówiąc o rzeczach „praktycznych”, ma raczej na myśli to, co się nadaje do natychmiastowego zastosowania. Natomiast zapomina się, że praktyczne jest także budowanie solidnych fundamentów pod to, co będziemy rozwijać w przyszłości.

Kultura „natychmiastowego zastosowania”, posiadania sprawnych narzędzi do rozwiązywania bieżących problemów jest dziś bardzo silnie zakorzeniona szczególnie wśród młodzieży. Czy podopieczni nie protestują przeciwko takiemu stylowi nauczania, jaki macie w The Heights?



ROZMOWA

NIEZWYKLE PRAKTYCZNA ŁACINA

Z **ALVARO DE VICENTE**, dyrektorem amerykańskiej szkoły średniej, który niedawno gościł w Polsce, dzieląc się swoim doświadczeniem podczas zorganizowanej z okazji 10-lecia szkół Stowarzyszenia „Sternik” konferencji „Innowacje w edukacji”, rozmawia Paweł Zuchniewicz

Kilka lat temu postanowiliśmy w najstarszych klasach wprowadzić obowiązkowy kurs zatytułowany „Historia myśli zachodniej”. Wielu z naszych absolwentów szło na uniwersytety i wiedzieliśmy, że będą mieli tam zajęcia z filozofii, z historii cywilizacji. Jednak wszyscy uczniowie podpisali petycję, prosząc nas, aby nie było tych zajęć. Niektórzy przedstawiali naprawdę dobre powody, dla których nie chcieli wziąć tego kursu, lecz zdecydowali się na inny, bardziej użyteczny.

Przyjęliśmy tę petycję i odpowiedzieliśmy, że prosimy, aby zaufali naszej decyzji. Po półtora miesiąca od rozpoczęcia zajęć ponad połowa uczniów określała ten kurs jako swój ulubiony. Na koniec roku szkolnego uczniowie polecali go młodszym rocznikom. Było to dla mnie bardzo odkrywcze doświadczenie. Teraz od wielu naszych absolwentów słyszę, że ten kurs najlepiej przygotował ich do szkoły wyższej. Nie tylko ze względu na zawartość, ale także z powodu rozmów, które



FOT. THE NEW YORK TIMES/ESI NEWS/SHARRETT

przy tej okazji się odbywały, rozumowania, które odkrywano, rozszerzenia horyzontów umysłowych i pogłębienia myśli.

Chce pan powiedzieć, że tzw. edukacja klasyczna (ang. „liberal education”) ma szansę w dzisiejszym technicyzowanym świecie?

Mój dawny wykładowca historii opowiadał mi o swoim studencie, który właśnie miał rozmowę kwalifikacyjną w dużej firmie konsultingowej w Nowym Jorku. Było jedno stanowisko do obsadzenia i 40 kandydatów. Wśród nich tylko on skończył historię, pozostali mieli wykształcenie w zakresie finansów. Wcześniej zwierzał się profesorowi, że nie ma zielonego pojęcia o rachunkowości. I to on dostał to stanowisko. Od swoich pracodawców usłyszał: „Nie martw się, my cię przeszkolimy. Ale potrzebujemy kogoś, kto potrafi formułować myśli na piśmie”. Pamiętam jednego z naszych uczniów, którzy poszli na Princeton. Jakiś czas potem dowiedziałem się, że jego wykładowca uważa go za najlepszego, ponieważ potrafi prawidłowo pisać, wypowiadać się i – co najważniejsze – myśleć.

Dobrze, ale jeśli chcę studiować medycynę, to przecież muszę dobrze poznać np. biologię, chemię. Jeśli zatem poświęcam czas na takie przedmioty jak historia myśli zachodniej, czy będę miał go wystarczająco dużo, aby uczyć się tego, co ważne dla mojego przyszłego zawodu, i dać sobie radę na uczelni?

Trzeba spojrzeć na nasz program. W klasach wcześniejszych każdy ma biologię, a potem chemię. Każdy nasz uczeń ma jeden rok

nauk ścisłych. Ci, którzy chcą więcej, mogą wziąć dwa lata. I nawet oba te przedmioty w ciągu jednego roku. Mam nauczyciela, który wykładał w Akademii Marynarki Wojennej, a teraz jest na emeryturze, ale uczy u nas rachunku różniczkowego. Niektórzy z naszych uczniów robią trzy lata rachunku różniczkowego. A zatem ci, którzy mają do tego głowę i talent, którzy chcą dalej specjalizować się w naukach empirycznych lub w matematyce, odbywają te kursy w ramach programu edukacji klasycznej. I wychodzą z naszej szkoły bardzo dobrze przygotowani do studiów medycznych, inżynierskich lub biznesowych. Ale również ci uczniowie mają kursy w rodzaju historii myśli zachodniej, literatury, teologii, filozofii. Proponowany przez nas program jest zrównoważony. Boję się edukacji wąsko wyspecjalizowanej na etapie szkoły średniej. To zbyt wczesny czas w rozwoju ucznia, aby wprowadzać taki typ nauczania. W dzisiejszych czasach rynek pracy zmienia się tak szybko, że niektóre zawody znikają lub stają się mało atrakcyjne w momencie, gdy absolwent opuszcza uczelnię. Dlatego potrzeba przygotowania otwartego, nie zamykającego. W USA człowiek do 40. roku życia kilkakrotnie zmienia zawód – podkreślam nie pracę, lecz zawód. Ktoś wąsko wyspecjalizowany jest mało konkurencyjny na rynku.

Określenie „liberal education” pochodzi od słowa „liberty”, czyli wolność. Czy chodzi tu właśnie o taką wolność – wyboru zawodu, poruszania się na rynku pracy?

Tak, lecz nie tylko. Chodzi przed wszystkim o wolność wewnętrzną. Jesteśmy bardzo wolni zewnątrznie, natomiast wydaje mi się, że młody człowiek bywa mniej wolny niż jego rodzice. Dzieje się tak, ponieważ jest jakby „przywiązany” do rzeczy materialnych, do wirtualnej rzeczywistości na ekranach, natomiast nie jest wolny, aby dokonywać właściwych wyborów, szukać tego, co dobre, opowiadać się za tym, co prawdziwe. Edukacja klasyczna tworzy pewien kontekst dla młodego umysłu, który może zrozumieć, że istnieje coś większego niż wygodna, że w życiu przydaje się np. cierpliwość. Jeśli zatem młody człowiek w wieku 14–15 lat będzie kuszony myślą, że bycie wolnym oznacza mieć samochód i jechać tam, gdzie się chce, to może łatwiej będzie mu się przekonać, iż tak naprawdę nie daje to wiele, że to coś ważnego, ale nie najważniejszego, że więcej wolności można zdobyć, studiując historię i poznając przykłady bohaterskich działań.

Trudno wyobrazić sobie nastolatka, któremu bardziej odpowiadałaby książka historyczna niż szybka jazda samochodem.

Tak, lecz jeśli uczniowie w naszej szkole w ramach lekcji historii przygotowują uzbrojenie i umundurowanie legionów rzymskich, a potem odtwarzają bitwę pod Filipi, to sytuacja się zmienia. Oni czegoś realnie doświadczają i stają się bardziej otwarci na to, co się wydarzyło kiedyś. Łącząc edukację klasyczną ze specyficznymi potrzebami chłopców, stwarzamy większe możliwości dotarcia do nich. Można lepiej odpowiadać na ich tęsknotę za prawidłowo pojętą męskością. Gdy uczymy historii, wiemy, na jakie wydarzenia i postaci należy bardziej zwrócić uwagę. Podobnie dzieje się przy doborze i omawianiu literatury lub przy naukach empirycznych (eksperymenty i sposób ich przeprowadzania). Oczywiście niesłychanie ważny jest sport, który w naszym programie odgrywa bardzo istotną rolę. Nasi chłopcy śpiewają w chórze (nagraliśmy nawet płyty z chorałami gregoriańskimi), tworzą dzieła plastyczne, dzięki czemu uczą się doceniać piękno. Nie uważają też, że to coś „niemęskiego”.

Jakie są losy waszych absolwentów?

98 proc. idzie na wyższe uczelnie. Około 1/3 na uniwersytety katolickie, jak Notre Dame, 1/3 na stanowe, a 1/3 na uczelnie prywatne typu Princeton, Yale, Harvard.

A w życiu prywatnym?

Tu trzeba by opisać konkretne przypadki, jednak mówiąc o pewnej prawidłowości, należy zaznaczyć, że nasi uczniowie raczej wcześniej niż ich rówieśnicy rozpoczynają karierę zawodową i stabilizują swoje życie. W USA coraz silniej widać niechęć młodych ludzi do podejmowania wyborów na całe życie. Jeszcze w wieku 30–35 lat nie mają rodzin, nie łączą ich trwałe więzi. Wielu naszych uczniów podejmuje te wybory wcześniej. Jakiś czas temu byłem na weselu naszego absolwenta. W Ameryce picie alkoholu jest dozwolone od 21. roku życia i on... nie mógł wypić szampana.



Alvaro De Vicente uważa, że łacina jest najbardziej praktycznym językiem. Głównie dlatego, że wpaja dyscyplinę i rozwija myślenie analityczne

FOT. PAWEŁ KULA